

SŁOWO POLSKIE

50-010 WROCLAW, Podwale 62

wydanie
2 4 8 1 5 16 -11-80
Nr z dn.



Chodzi przecież o teraz...

ANDRZEJ HEYDUK

6065
Gam siebie Kafka uważał na zupełne beztalencie któremu zachciało się pisać. Pod tym względem był beztłostny, o czym powszechnie wiadomo. Najbliższy jego przyjaciel, Max Brod, dostał od niego list, w którym Kafka ni mniej ni więcej tylko pisał, że „wszystko co po sobie zostawiam... ma być bez czytania spalone... dotyczy to również pism, które mogą posiadać inni”. W tymże liście Kafka stwierdza, iż „ze wszystkich pism, książki, które mogą pozostać to: „Wyrok”, „Palacz”, „Metamorfoza”, „Kolonja karna”, „Lekarz wiejski” oraz „Głodomór”. A i to wcale nie znaczyło, by dzieła te należało rozpowszechniać. Przeciwnie, zalecał autor je chować i powoli acz nieuchronnie skazywać na zapomnienie.

Max Brod ostatniego życzenia Kafki nie spełnił i dzięki temu — pośrednio, oczywiście — na scenie wrocławskiego Teatru Polskiego pojawiła się adaptacja niedokończzonej powieści pt. „Ameryka”, której pierwszym rozdziałem jest „Palacz”, a więc skrawek pisaniny Kafki, który on sam wymienił, choć z niejakim obrzydzeniem, wśród znośnych. Coś chyba z tego obrzydzenia pozostało, bo trzeba otwarcie powiedzieć, iż „Ameryka” nie jest wymarzoną materialem na adaptację sceniczną. Także i przedstawienie Grzegorzewskiego nie jest widowiskiem, które znajdzie łatwą i szeroką publiczną akceptację. Myślę jednak, że warto się nieco nad tą prawie niechcianą „Ameryką” potrudzić.

Chodzi w niej, powierzchownie rzecz biorąc, o najrozmaitsze przemyślenia czy też wrażenia młodego człowieka, Karla Rossmana (Krzysztof Globisz), spowodowane jego podróżą do USA. Są te wrażenia luźno tylko ze sobą związane, jakby pośpiesznie zestawione. Sceniczna trudność całego zamierzenia polega zaś na tym, że w sensie potocznym, linearnym, nie specjalnego się w „Ameryce” nie dzieje, nie istnieje w zasadzie żadna jednolita akcja.

Jednak w sensie mniej bezpośrednim w spektaklu dzieje się dużo, tyle że w nieco szczególny sposób. Wrocławskie przedstawienie zostało zbudowane

tak, że wszystko to, co staje się wokół Karla jest projekcją jego umysłu, a zatem pewnego rodzaju transformacją rzeczywistości. Dlatego jako widz poczułem się niedopuszczony do bezpośredniego biegu wydarzeń, a jedynie do obrazów „wyświetlanych” nieustannie przez świadomość Karla i muszę powiedzieć, że nie mam o to do nikogo żalu. Tak pojmowany sceniczny świat skonstruował Grzegorzewski bardzo precyzyjnie. Jest to świat mocno stylizowany, subiektywny, nieco odrealniony, wypełniony postaciami o ścisłej formalnej budowie. Starszy Kelner (Jerzy Szejbál) ze swą nieodłączną miarką jest chyba najlepszym przykładem takiej formalizacji.

Wszystkie zdarzenia wokół Karla nasycone są płynnością, natęczywścią czasu, napięciem wynikającym z tego, że w każdej chwili może się zdarzyć coś, co spowoduje, że owo „teraz” tworzone niezmiennie przez Karla zostanie nagle odsunięte w cień, stanie się przyszłością, albo przeszłością. Jest w tym przedstawieniu nieodłączne poczucie kruchości, ulotności chwil przez Karla nam pokazywanych.

Na tę przedziwną atmosferę składają się praktycznie wszystkie zastosowane środki wyrazu, a także aktorska propozycja Krzysztofa Globisza, który ze swojego trudnego zadania wyszedł zwycięsko. Karl w jego interpretacji to ktoś niewinny, nieco naiwny, a jednocześnie niemal fizycznie rozdarty między wielością zdarzeń oraz niemożnością przewidywania sposobu, rozmiaru, wyniku, czy przyczyny ich nadejścia. Być może właśnie o to chodziło Kafce.

Teatr Polski we Wrocławiu. Franz Kafka — „Ameryka”, przekład — Juliusz Kydryński. Reżyseria, scenografia i adaptacja sceniczna — Jerzy Grzegorzewski. Muzyka — Stanisław Radwan. Premiera — 26 października 1980.